ROCZNIK IV. Nr. 9 (83) 1 MAJA 1905.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-LITERACKI

REDAKCYA: KRAKÓW, RYNEK 13.
ADMINISTRACYA: GRODZKA 50.

TREŚĆ:



PRENUMERATA WYNOSI KWARTALNIE: 3 KORONY, 3 FRANKI 50 CENTIM.; 3 MARKI; 1 RUBEL 50 KOP.
GŁÓWNY SKŁAD NA WARSZAWĘ:
KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWERA I SKI, MARSZAŁKOWSKA 143.

JESZCZE W SPRAWIE GIMN. ŻEŃSKIEGO W KRAKOWIE.

Walka o szkołę średnią dla dziewcząt, której od kilku tygodni Kraków jest świadkiem, z wewnętrznych ścian szkoły i stowarzyszenia, przeniosła się na łamy prasy, wciągnęła do dyskusyi mnóstwo rodziców a wreszcie i uczenice same. Chcąc walkę tę zrozumieć, należy sięgnąć do historyi i przypomnieć sobie pierwsze chwile usiłowań o zdobycie praw wyższego wykształcenia dla kobiet u nas.

Pierwszem ogniskiem, gdzie walka ta się ozwała, była około r. 1880 Warszawa. Dziewczęta ze sfer inteligencyi rwące się do wiedzy, do światła, znajdując poparcie w pismach Orzeszkowej, Świętochowskiego, Konopnickiej, oraz w artykułach prasy postępowej, jak „Tygodnik powszechny", „Prawda" itd. itd. poczuły w sobie prawa człowieka, prawa, których im dotąd odmawiano! Chcąc zdobyć te prawa, zrozumiały, że muszą zdobyć środki potrzebne, muszą zdobyć wykształcenie, niezależność materyalną, rozwój wszechstronny umysłu i ducha. I oto wyruszają do Genewy, Zürichu, Paryża, Berna i innych Uniwersytetów zagranicznych, których podwoje były dla kobiet otwarte, pierwsze zastępy tych bojowniczek, które łamiąc przesądy, walcząc z nędzą, brakiem przygotowania, dążą do upragnionego ideału. I wracają do Warszawy pani Dr. Tom. Dobra Tereska Ciukiewiczowa, zdobywając krok za krokiem ciężką walką szacunek i uznanie, którym dziś całe społeczeństwo je otacza. Z malutkiego kółka samokształcenia, zorganizowanego przez przyrodnika Norblina, rozrasta się instytucya, znana powszechnie pod nazwą Uniwersytetu latającego, licząca w chwili największego rozwoju w r. 1900: 2000 zapisanych uczenic. Jako cyfrę charakteryzującą ilość uczących, dość przytoczyć, że nauczyciele pobierali z niesłychanie niskich opłat, czesne wynoszące 150—180 rubli miesięcznie. Przy organizacyi tego Uniwersytetu latającego, czynny udział brała p. dr. Zofia Daszyńska-Golińska, która następnie dla dalszych studyów wyjechała do Szwajcaryi, p. Szczawińska

oraz obecna nauczycielka gimnazyum żeńskiego w Krakowie, p. Stefania Sempołowska, która przez lat 7, jako sekretarka instytucyi, całe tysiące młodych dziewcząt do świątyni wiedzy, niejako wprowadziła. Około r. 1890 rozwój instytucyi był tak wielki, że ją rozdzielono na 2 organizacye: jedną pod kierunkiem p. Szczawińskiej a drugą pod kierunkiem pp. Sempołowskiej i Marchlewskiej.

W Galicyi w tym czasie było całkiem cicho. Na kobietach galicyjskich ciążyło brzemię 3-ch K importowanych z Niemiec i zaszczepionych na podobny grunt galicyjski owe K i r c h e, K ü c h e und K i n d e r, jako jedynie dla kobiety dostępne widnokręgi. Gdy jeden z profesorów Uniwersytetu wręczył swemu krakowskiemu koledze przed 15 laty „dla żony“ odbitkę popularnej naukowej broszurki, zwrócił mu ją ten z przekąsem: „moja żona w naukę się nie bawi“, a inny kolega starannie przed żoną chował gazety codzienne pod klucz, do szafeczki! Owa kultura niemiecka, odnośnie do kobiet, poczyniła tu w Galicyi straszne spustoszenie i całemu pokoleniu kobiet wielką wyrządziła krzywdę. I tej to kulturze niemieckiej przypisać trzeba okoliczność, że podczas, gdy kobieta warszawska już i słowem i czynem dopominała się o swe prawa do światła, kobieta galicyjska z zupełną biernością uczęszczała do różnych „Scholastyk“ jako do źródeł „wszechmądrości“ kobiecej. Św. p. dr Adryan Baraniecki zakłada t. zw. Wyższe kursa dla kobiet, ale tłumnie zapisują się na nie królewianki — a krakowska rada miejska, której ten zakład zorganizowany i prosperujący ofiarowano — chce przyjść z wnioskiem o nieprzyjęcie darowizmy i zamknięcie kursów, jako instytucyi prowadzącej kobiety na bezdroża. Odzywają się radcy publicznie ze zdaniem: „Kto nam będzie zrazy robił i barszcz gotował, te tradycyjne polskie potrawy: zatracimy nasze najistotniejsze cechy narodowe i religijne“. „Zamiast głupiej, potulnej niemieckiej „Gretchen“, którą łatwo zahukać i wyzyskać — gotowa wyrosnąć kobieta równa nam inteligencyą, mająca poczucie swej osobistej godności i wartości wewnętrznej“.

To co wówczas przeczuwano i przed czem się tak broniono, dziś stało się faktem. Przeżywamy oto chwile takiej pierwszej walki z kobietami już świadomemi — które sięgnąć się odważyły po prawo, będące ich przyrodzoną własnością — po prawo wychowania młodego pokolenia. Oto od kilku tygodni rozlega się po Krakowie ujadanie na nauczycielki gimnazyalne: „Precz z genewskimi duchami! precz z warszawskimi radykałkami!“

A broń w tej walce? Te same, wiecznie nadużywane i profanowane hasła: kościół i ojczyzna. I oto ludzie w znacznej części sami niewierzący podnoszą obłudnie s z t a n d a r w i a r y, ludzie w których sercach niema nic oprócz lokajskiej uniżoności i służalstwa dla każdego rządu, występ-

pują jako obrońcy ideałów narodowościowych! Musimy im z serca odkrzyknąć: nie dotykajcie tych świętości, bo je waszemi brudnemi rękami pokalacie! Otóście się przelękli, że Wasze żony i córki, któreście dotąd skutecznie prowadzili na pasku i które na skutek zasłony, którąście dotychczas oczy im zasłaniali — przejrzą pod wpływem promieni światła i zobaczą, że do waszych postaci przyrosło zamiast bohaterstwa i świętości, które sobie wyobrażały, tylko marne karyerowiczowstwo, tylko nikczemny fałsz i obłuda! I teraz gdyście się przekonali, że nie zatrzymacie już prądu do kształcenia, do wiedzy, postanowiliście całą tę piękną ideę wypaczyć, skierować do — jak się to mówi — „właściwego łożyska". I oto przyczyna tej walki, jaka się dziś o tę szkołę dla dziewcząt toczyć rozpoczęła!

Ale wróćmy na chwilę do dalszej historyi walki o zdobycie prawa wyższego wykształcenia dla kobiet w Galicyi.

W roku 1846 kilku studentów medycyny pełniło przy łożu chorego, przebywającego w Szwajcaryi powieściopisarza Kraszewskiego, obowiązki dozorców. Rodzina ofiarowała im za to honoraryum, którego ci nie przyjęli, a poznawszy studyujące naówczas w Szwajcaryi, borykające się z nędzą koleżanki-polki, postanowili złożyć tę kwotę na fundusz pomocy naukowej dla Polek. Podczas pogrzebu Kraszewskiego, dzięki inicyatywie św. p. Waleryi Merréne Morzkowskiej, znanej literatki, zebrano drogą składek kwotę znaczniejszą. Podzielono ją w ten sposób, że $^1/_3$ około 1000 guldenów pozostawiono w Krakowie jako początek kapitału żelaznego dla „Stow. pomocy naukowej dla Polek", którego zorganizowaniem zajął się młody prawnik dr Adolf Gross, a $^2/_3$ wzięła do Warszawy p. Merrené i utworzyła kilka stypendów, pomagała różnym studentom wyjeżdżającym na studya do Genewy, Zürichu itp. Stow. pom. nauk. dla polek, noszące z powyższych powodów miano stow. im. Kraszewskiego, ukonstytuowało się pod przewodnictwem znanego literata Adama Bełcikowskiego, jednakże dzięki owej „niemieckiej zarazie" pod którą jęczał ogół kobiet galicyjskich, przez blisko lat 10, wlokło suchotnicy żywot. Kobiety absolutnie o stowarzyszeniu nic wiedzieć nie chciały, a wkładki dawali tylko niektórzy studenci uniwersytetu, których za to „radykałami" przezywano. I takim „radykałem" pozostał do dziś dnia dr Adolf Gross, przeciwko któremu obok nauczycielek, kampanię obecnie toczyć rozpoczęto. Jest on do dziś dnia gorliwym zwolennikiem studyów kobiecych, włożył w te sprawy wiele drogiego czasu, nie szczędząc przy tem ofiar materyalnych. Podnosimy to nazwisko dla tego, żeby wykazać następnie całą perfidyę ludzi, obecną walkę prowadzących, którzy dowodzą, że oto dziś do szkoły wtargnąć chcą „nowe żywioły, nowe duchy". Jednym z takich „nowych duchów" jest właśnie dr Adolf Gross, który jak to tylko wykazałam, od

r. 1886 dla sprawy wyższego wykształcenia kobiet gorliwie pracuje, a statuty Tow. szkoły gimnazyalnej osobiście opracował. W roku 1891 podczas zjazdu lekarzy i przyrodników z inicyatywy dra Władysława Kozłowskiego, na jednej z sekcyj p. Marya Weryho-Radziwiłłowiczowa z Warszawy, przedstawiła pożytek jakiby dla ogólnego dorobku nauki polskiej mógł wyniknąć, gdyby ułatwiono polkom możliwość studyów i pracy w polskich uniwersytetach. Ten sam wniosek należycie umotywowany przedłożył na plenarnem zgromadzeniu św. p. Jan Karłowicz, znany uczony warszawski i wniosek ten zyskał ogólny poklask zgromadzenia. W 3 lata później we Lwowie na kongresie pedagogów polskich, pojawia się referat jednej z Warszawianek*) i po dyskusyi w której zabierały głos p. Kaczalska, Reinschmidt, Stef. Sempołowska, Helena Skłodowska (siostra znanej uczonej polki Curie-Składowskiej) i wiele innych warszawianek, wychodzi z plenarnego posiedzenia kongresu pedagogów wniosek o potrzebie otwarcia krajowych Uniwersytetów dla kobiet. Z galicyan, którzy wtedy sympatycznie się w obec wniosku odnosili, wymienić muszę p. Helenę Szczepanowską oraz dyrektora gimn. Sobieskiego p. Tomasza Sołtysika. Te pierwsze, że tak nazwę teoretyczne usiłowania otwarcia kobietom galicyjskim dostępu do wiedzy, były jak to widzimy również „importowane“, ale importowane z „Warszawy“. Sądzę, że różnica tego importu chyba jest aż nadto widoczna, żeby ję podkreślać było trzeba. Do tej perfidyi, żeby wpływy warszawskie nazywać „nienarodowymi“, posunąć się może chyba jedynie „Czas“ lub „Głos narodu“.

W r. 1894/5 rozpoczynają się, że tak nazwę, praktyczne usiłowania zdobycia praw do wyższego kształcenia. Z inicyatywy pewnej jednostki,*) która przestudyowawszy zbiór ustaw uniwersyteckich, wynałazła w nich przepis o prawie hospitacyi dla kobiet — wpłynęło do Uniwersytetu Jagiellońskiego 64 podań o przyjęcie na studya. Podania te w znacznej części były wniesione przez polki, studyujące w różnych uniwersytetach zagranicznych. Jedna z „genewskich pań“, o którą dziś walka się toczy, znajdowała się również między owemi petentkami. Ponieważ jednakże Uniwersytet odpowiedział, że żadnych praw panie te otrzymać nie będą mogły — pokończyły one rozpoczęte studya za granicą. Znalazły się jednak 3 ochotniczki: p. Sikorska, Dowgiałło i Kosmowska, które nie bacząc na okoliczność, że hospitowanie praw żadnych im nie da, postanowiły mimo to na studya się zapisać i wywalczyć jeśli nie sobie, to swoim następczyniom prawa uczęszczania na Uniwersytet krakowski. To ryzyko, a nawet poświęcenie, zostało jednak wynagrodzone, bo dziś te oto pierwsze studentki posiadają prawa magistrów farmacyi całkiem lege-artis. W tym

*) P. Kazimiera Bujwidowa – (przyp. Red.)

samym roku Stow. pomocy naukowej dla polek, wydaje petycyę do rady państwa i misteryum oświaty o dopuszczenie kobiet do studyów na Uniwersytetach polskich, popierając tę prośbę całemi szeregami nazwisk polek, które studya pokończyły i z pożytkiem jako lekarki, aptekarki, nauczycielki itp. pracują.

Równocześnie zabrzmiała walka w prasie. Chirurg krakowski, prof. Uniwersytetu wychowanek kultury niemieckiej p. Rydygier, napisał o tyle namiętny o ile komiczny artykuł w „Przeglądzie lekarskim", kończący się słówkami: „Dopóki w Mydlnikach (letnie mieszkanie na którem p. Rydygier w lecie odpoczywa) słowik śpiewa i żer do gniazdka przynosi samiczce, dopóty kobieta jako samodzielna istota pracować nie będzie". Zastrzegał się też stanowczo, że prędzej mu na dłoni włosy wyrosną, niż kobieta w Galicyi na medycynę uczęszczać zacznie". Odpowiedziała mu dzielnie w Nowej Reformie p. Turzyma, wskazując na włościanki dźwigające snopy w tych samych Mydlnikach, pomimo, że im również jak i p. Rydygierowi, słowik wyśpiewywał i na całe miliony w przemyśle ciężko pracujących kobiet. Równocześnie odpowiedział koledze prof. Napoleon Cybulski, wykazując i przyrodniczo i społecznie i zasadniczo cały bezsens stawiania przeszkód na drodze do kształcenia się kobiet. Inni koledzy uniwersytetu przyznawali wprawdzie prof. Cybulskiemu racyę, jednakże całkiem cynicznie i szczerze twierdzili: przybędą nam w kobietach konkurentki, w naszem ręku jest siła, więc i prawo za nami.

Ministerstwo jednakże było innego zdania i oto w 1896 r. wydano ustawę o dopuszczaniu kobiet na wydział przyrodniczy, a w następnym i na medyczny.

W stowarzyszeniu Kraszewskiego, które, jak widzimy, czynnie się przyłożyło do wywalczenia praw do studyów kobietom, a którego gorliwymi współpracownikami byli pp. prof. Bujwid, Cybulski i Gross, rozpoczęło zastanawiać się nad kwestyą ułatwienia kobietom dostępu do studyów uniwersyteckich przez należyte uprzednie przygotowanie. I oto w grudniu 1895 zjawia się konkretny wniosek o założenie gimnazyum żeńskiego. Wniosek zostaje przyjęty i na tem samem posiedzeniu konstytuuje się komisya, zamieniona później na wydział.

Taki był początek i historya powstania Towarzystwa i szkoły gimnazyalnej żeńskiej.

Po 9-ciu latach doświadczenia przekonano się, że Szkoła, która z początku walczyła z deficytami, a które gwarantowały zawsze tylko „żywioły bezmyślnie lub niesumienni skrajne", jak ich zwykle różne „Głosy narodu" i „Czasy" nazywały, dziś stała się instytucyą, mogącą nawet dawać dochody. To też postanowiono owych założycieli z Towarzystwa wyrzucić i szkołę dobrze prosperującą i należycie zagospodarowaną wziąć

w ręce. Na zwołanem pierwszem walnem zgromadzeniu, zamiar ten istotnie się udał, bo założyciele Towarzystwa, nie przeczuwając zorganizowanej opozycyi i to notabene wyszłej z pośród grona nauczycielskiego, nie postarali się o komplet swoich członków. Gdyby się było nie udało zwołać nowego Walnego zgromadzenia, — szkoła byłaby raz na zawsze wpadła w ręce kliki, przedstawiającej wartość etyczną owych informatorów „Czasu“ – kliki, która po poniesionej porażce nie zawahała się bryznąć całą garścią błota i pomyj na zacne nauczycielki i pierwszych twórców szkoły; kliki, która na brudne swe postacie odważyła się przytem przywdziać płaszczyk religijny i narodowy!

I oto wzywa ta klika dzisiaj rodziców na pomoc, opowiadając im obłudnie: „myśmy was chcieli zrobić gratisowymi członkami Towarzystwa: Wam rodzicom należy się koniecznie przedstawicielstwo w Towarzystwie, bo dotąd tam siedzą tylko dyrektorowie szkół, nauczycielki i „nowe duchy“. I oto jako przynętę wystawiają owe prawa członkowskie w Towarzystwie, które z chwilą, gdy się opanować i ogarnąć nie pozwoliło — stało się naraz „nic nie znaczącem“, „mało znanem“ i „w żadnym ze szkołą organicznym nie zostającem związku.“ Na walnem zgromadzeniu walczono o to towarzystwo zajadle, wciągając w tę walkę nawet dwie byłe uczennice szkoły, które do tej walki poszły przeciw swoim nauczycielkom i przeciw ludziom, którzy studya w kraju tak im znakomicie ułatwili przez założenie tej szkoły gimnazyalnej. Dziś „Towarzystwo“ – to „kwaśne winogrona“, więc trzeba to towarzystwo zohydzić, trzeba się z niego publicznie wypisać. I oto zjawiają się napaści w „Czasie“, a w ślad za nimi, „wypisanie się“ panów profesorów mężczyzn, z Towarzystwa gimnazyalnego. Jaki to przyczynek do walk o zdobycie praw kobiecych.

Zjawia się brutalna, na fałszach oparta napaść na 3 koleżanki. Panowie koledzy z pośpiechem, godnym lepszej sprawy, przykładają tej napaści swoją aprobatę: wypisujemy się z towarzystwa a w szkole będziemy tylko do końca roku i to tylko ze względu na dobro szkoły.

I wyręczyła tych panów młodzież: i znowu, podobnie jak w Warszawie w czasach ostatnich, młodzież ta pokazała starszym właściwą drogę postępowania. Dzieci te gorąco przywiązane do swych nauczycielek, odrazu bez namysłu zaprotestowały przeciw krzywdzie, ukochanym swym przewodniczkom wyrządzonej. Długie szeregi deputacyj z kwiatami i adresami przesuwały się w tych dniach w mieszkaniach nauczycielek, a później dopiero rodzice przysłali Towarzystwu adres, wyrażający uznanie za dotychczasową działalność i pracę owych 3-ch publicznie oczernionych kobiet.

I oto co się teraz dzieje. W szkole starają się wytłomaczyć owym kochanym dziewczątkom: „popełniłyście zbrodnię niekarności wobec wła-

dzy przez podpisywanie owych adresów"; odbywają się formalne dochodzenia o inicyatywę w tym kierunku. I te biedne dziewczątka łamią się między poczuciem obowiązku oraz głosem sumienia i serca, a przepisanemi formami i narzuconymi dogmatami o posłuszeństwie władzy i t. p. A z drugiej strony rodzice przerażani są opowieściami o tem, że ta szkoła nigdy nie dostanie prawa publiczności, że powstanie szkoła inna, prawdziwie narodowa i chrześcijańska, którą władze szkolne opieką otoczą. Oto jest atmosfera, którą od paru tygodni w szkole wytworzono.

A jeżeli się bliżej owemu prawu publiczności przypatrzymy, to przekonamy się, że prawo to jest bardzo mało znaczące. Uwalnia ono mianowicie jedynie od zdawania t. zw. egzaminów wstępnych z religii, propedeutyki filozoficznej i nauk przyrodniczych. Przez 5 lat zdawały dziewczynki bez owych ulg i gdyby naprawdę owo nadanie praw publiczności miało być związane, z wprowadzeniem takich barbarzyńskich inowacyj w szkole, jakich przedsmak nam dały artykuły „Czasu", to raczej raz na zawsze powinniśmy z prawa tego rezygnować.

Bo jeśli zastanowimy się bliżej nad intencyą, zawartą w owych artykułach „Czasu", to spostrzeżemy czyhającą z każdego słowa chęć na ograniczenie wolności sumienia i wolności przekonań

Tam niema zarzutów, czy dany człowiek źle uczył, lecz jest powiedziane: „on był nieprawomyślny, on inaczej wierzył, inne miał przekonania". I oto przegląda wyraźnie z artykułów tych intencya stworzenia szkoły „wyznaniowej". A intencya ta już się przejawiła w postąpieniu dyrektora, który nie przyjął kandydatury zgłaszającej się nauczycielki za to jedynie, że była „protestantką". I wywróciwszy artykuł „Czasu" na nice, przekonywamy się dowodnie, że odtąd w szkole istotnie miał zapanować „nowy duch", dążący do usunięcia każdej swobodniejszej myśli, każdego szczerszego porywu. Bo oto jedna z owych zbrodniczych nauczycielek poważyła się dać uczennicy składkę, nie spytawszy się dyrektora, czy jej taką składkę dać wolno. Uczennicę wyrzucono a nauczycielkę obryzgano w „Czasie" błotem za to, że się za ową uczennicą na konferencyi ujęła.

I odtąd za pomocą najpotworniejszych plotek, rozszerzanych i rosnących do wstrętnych rozmiarów, rozpoczęto systematyczne oczernianie tej kobiety, której jedyną winą było to, że kłamać i udawać nie chciała, a dzieciom przy każdej okazyi wskazywała ideały wszechludzkie i narodowe. Przypomina się przy tej okazyi opis stracenia na Rynku Krakowskim w r. 1539 sycynianki Melchiorowej Wajglowej, o której powiada Łukasz Górnicki: „przez tłum, przez zbiegowisko, przez zdumione pospólstwo prowadzono ośmdziesięcioletnią starowinę, która może za rok, może za dwa, sama byłaby oczy na zawsze zamknęła. I ucieszył się Gamrat,

biskup krakowski, z tego zwycięstwa wiary katolickiej, która w osobie owej bluźnierki była obrażoną".

I cieszą się autorowie artykułów w „Czasie" zwycięstwem swojem, odniesionem przez napaści i oszczerstwa na kobiety, które miały odwagę protestowania przeciw obłudzie i hypokryzyi w galicyjskiej pedagogii.

Stojąc na stanowisku poszanowania cudzego sumienia i cudzych przekonań, nie dotknęły one przez cały szereg lat swej sumiennej pracy ani jednem słówkiem niczyich uczuć religijnych, co zaś do uczuć narodowych, to wszędzie i zawsze krzewiły do nich zamiłowanie i wzbudzały szczery zapał w młodych sercach.

Ale to się nie podobało.

Zaczęto się obawiać, że zamiast przeciętnych karyerowiczów, jakich, niestety, w tak olbrzymiej ilości dostarczają szkoły galicyjskie, wychodzić zaczną z gimnazyum żeńskiego istoty myślące i prawdziwe obywatelki kraju. Zapragnęły tedy odnośne sfery położyć na szkołę swą rękę. Na szczęście, przeliczyli się w swych rachubach.

Ludzie postępowi, którzy szkołę założyli, i około których grupują się wszyscy, którym drogą jest wolność sumienia i swoboda przekonań, a ideałem — obywatelska praca, nie wypuszczą szkoły z rąk bez walki. Przebyli oni ciężkie chwile walki z przesądami, gdy szło o wprowadzenie nowej idei wyższego kształcenia się kobiet. Mamy nadzieję, że i tę nową próbę owładnięcia szkołą przez żywioły wsteczne — przetrwać zdołają zwycięsko!

Kazimiera Bujwidowa.

KONKURS NOWEGO SŁOWA.

Sąd konkursowy stanowią: Władysław Raymont, Adam Siedlecki i Stanisław Lack.

Tytuły nadesłanych prac są następujące:

1. Stach, godło „Młodość". — 2. Dawid (bajka) godło „Nie wedla waronków". — 3. Fragment z powieści pt. Studentki (B. R. H.) — 4. Dwa pocałunki, godło „La tristese". — 5. Kołowrotek, godło „Tres in uno". 6. Dwa listy, (R. S. Hirose). — 7. Marta, godło „Sulamis". — 8. Chwila, godło „via doloris". — 9. Żołądkowi ludzie, godło „Czerwony". — 10. Śród mroków, godło „Raës Łada". — 11. Nowela, godło „Juliusz Szarkowski". — 12. Pierwsze wyznanie, godło M. K. — 13. Bajka litewska, godło „Litawor". — 14. Z życia motyla, godło „Stella". — 15. Sen, godło „per aspera ad astra". — 16. Nad poziomy, godło „Warszawa". 17. Krótka biografia „dziewczyny", godło „nie płacz na darmo". — 18. Jedna z wielu, godło „Errare humanum est". — 19. Pro patria bono, godło „Ku pokrzepieniu ducha". — 20. Chaos, godło „Excelsior". — 21. Siostrzyczka, godło „Vera Literatur". — 22. Hala, godło „Prawdą

a pracą". 23. Ocalona, godło „The proper study of mankind isman". — 24. Stary dzwonnik, godło „Janusz". – 25. Historya o pięknej stróżównie, bez godła. — 26. Zminonych dni jesieni, godło „ja słucham zdala, Tem mocniej widok i piosnka rozżala. Żem był jedynym widzem i słuchaczem". — 27. Rizi i Lulu, godło „Czarny fijołek". – 28. O królewnie ukłutej w serce, godło „Romanza". — 29. Gdzie ona? godło Legion. – 30. Stypa, godło „Ahaswer". — 31. Dwie, godło „do walki". — 32. Przypadek, gogło „suum cuique". — 33. Narzeczona, „a morał powiastki...". — 34. Diospolis magna, godło „Astophet". – 35. We mgle, godło „jak świat światem". – 36. A kiedy umrę, godło „Szkoda kwiatów które więdną". – 37. Wychowanie, godło „Julian 27". – 38. Głupi Maciuś, godło „ze wspomnień bladej róży!" – 39. Polski chleb, godło „13". — 40. W nusinka, godło „żółta róża". – 41. W noc przedślubną, bez godła. — 42. Legenda o bladej dziewczynie. — 43. Znajda, godło „Midaees fortuna jurat". – 44. Bez ojca, godło „Bólów ból!" — 45. Zakazany owoc, godło „Nihil humani ome aliennum". – 46. Komik, godło „W czynów stal uderzaj święto". – 47. Z wieczornych wspomnień, godło „Contra spes spero". – 48. Trzy przypowieści, godło „Cień". – 49. Renée, godło „Mir". – 50. Wigilijna wieczerza głupiego Bartka, godło „Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju". – 51. Pajęcza nić, godło „Jelema". – 52. Dawna pieśń, godło „Strachota". – 53. Godło, Szkic. — 54. Wiślana baśń, godło Incognito. — 55. Zadatek przyszłości, bez godła. – 56. Tęsknica miłości przez Fortunatę. — 57. Przewrotny, godło „1000". — 58. Medyk bez godła. — 59. Z śląskej niwy, godło „coraz wyżej". – 60. Rozmowa, godło „maska". – 61. Kołowrotek, godło „tres in uno". – 62. Odkupienie, godło Quidam". – 63. Konrad i Leenitia godło „Podróżny". – 64. Halka, bez godła. – 65. Jedna chwila, godło „Len". – 66. Vero-Vica, bez godła. – 67. Wałach (bajka) bez godła. – 68. Publiczność, godło „Satyr". — 69. Wilja, bez godła. – 70. Moskal-Anioł, bez godła. – 71. Siostra Maura, godło „perpetum mobile". — 72. We wstydzie, godło „Hyzop". — 73. Szara godzina, bez godła. – 74. Kokurs, godło „Odrowąż". — Primula weris, godło „Homo homini lupus". – 76. Wieś Rokica, godło „Ligęza". – 77. Ginę! godło „Homo sum". – 78. Opowieść chorej wyobraźni, godło „Goń ty tworze chyżomyślny..." — 80. Zocha, fragment, godło „Maj szedł — bzy kwitły". – 81. Fragment z powieści: Kobieta, godło „Jutrzenka". — 82. Cienie, godło „Sowio oka Atene". — 83. Dola, bez godła. 84. Tragiczna zagadka, godło Niemir Ohan. — 85. Marzenie, bez godła. 86. Lunatyczka, godło „życie". – 87. Sarenka, godło „Stary druch". 88. Fiat lux! godło „Warszawa". – 89. Chybiony cel. – 90. Wiosna, bez godła. — 91. Obchód, godło „Prawda i lud".

Oprócz tego kilka nadesłanych po terminie, które są do zwrotu.

Nowele przeznaczone do wspólnego czytania, ogłosimy w najbliższym numerze.

Wynik konkursu dnia 1-go czerwca.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES KOBIECY.

W roku zeszłym daliśmy krótką ocenę obrad kongresu kobiecego odbytego w lecie 1904 r. Obecnie wyszedł, zapowiedziany przez nas protokół obrad pod redakcyą p. Maryi Strit. Zawiera on wszystkie ważniejsze referaty wygłoszone na poszczególnych sekcyach kongresu. Olbrzymi materyał zawarty w protokole, pozwala nam przypatrzeć się obliczu obecnego ruchu kobiecego, oraz zanotować rezultaty, już w rozmaitych krajach osiągnięte. Ponieważ prawdopodobnem jest, iż wielka ta książka (600 str.) w trzech językach pisana, niewielu znajdzie czytelników w Polsce, przeto postaram się zreasumować zawarty w niej materyał. W szeregu artykułów dam na jej podstawie obraz obecnego stanu: 1) wykształcenia kobiecego, 2) pracy zarobkowej kobiet, 3) ich dążeń społecznych, 4) stanowiska prawnego kobiety. Na końcu postaram się zanalizować kierunki nurtujące świat kobiecy. By nie powtarzać rzeczy przedstawionych już w Nowem Słowie, odeślę w razie potrzeby czytelników i czytelniczki do odpowiednich artykułów drukowanych w naszem piśmie.

I. Wykształcenie kobiet.

Sekcya poświęcona rozpatrywaniu obecnego wykształcenia kobiet, jego niedomaganiom i potrzebom, obradowała przez pięć dni pod przewodnictwem p. Heleny Lange, zasłużonej redaktorki pisma „Die Frau“. Nazwano ją sekcyą pierwszą. Zaszczyt ten należy się jej przedmiotowi z wieku i godności. Sprawa wykształcenia kobiet stała u kolebki ruchu kobiecego. Walka o możność kształcenia się, była przez długie lata okrzykiem bojowym, możność kształcenia nie wszędzie zdobyły kobiety w całym zakresie. Po przez wszystkie walki o światło dla kobiet, przebija się motyw zasadniczy, wyrażony ściśle przez p. Lange we wstępnym sekcyjnym referacie: „Kobieta powinna się stać siłą zdolną do nadania umysłowemu i moralnemu życiu ludzkości, które dotychczas było tylko wyrazem męskiej istoty, cech kobiecych“.

Obrady sekcyi mające dać „rzut oka na nowe cele, kierunek dla nowej pracy, wskazówki rozszerzające nasz widnokrąg w przyszłości, wzbogacające naszą wiedzę, mające dodać odwagi do nowej praktycznej pracy“ (p. Lange) spełniły w znacznej mierze swe zadanie: dały obraz kwestyi dość pełny, choć niezbyt wyrazisty. Brak w nich soczewki skupiającej, przejrzystego referatu końcowego.

Rozpoczęły się od przedmiotu, który i historycznie biorąc, rozpoczął walkę kobiet o wykształcenie. „Z podniesieniem sprawy wychowania dzieci ze sfery nieświadomości, instynktu, przypadku, połączone jest ściśle podniesienie kobiety do roli świadomej osobistości“, wywodziła jedna z referentek p. W. Goldschmidt, powołując się na piękne i historyczne, w pewnej mierze słuszne słowa poety Jean Paul'a „małe ramię

dziecięcia stało się dźwignią dla lepszej przyszłości kobiety".

A więc sprawa wychowania dziecięcia! Rzecz zrozumiała, iż fakt, że najlepszą wychowawczynią dziecięcia jest matka, iż nieda się ona zastąpić nawet najlepiej zorganizowaną szkołą, jest jednym z najbardziej wymownych argumentów, przemawiających za wykształceniem kobiet. Przemawiających! Ale do kogo? Do tych, dla których wogóle argumentem może być pewna konieczność celowego działania w społeczeństwie dla dobra całego społeczeństwa. Ale tu już na początku powiedzieć należy: Referentki sekcyi oświatowej potrafiły wypowiedzieć cały szereg bardzo słusznych myśli, lecz nie zdołały wyciągnąć z nich należytych konsekwencyi. „Kobieta jako społeczna wychowawczyni!" „Rodzice, szanujcie dzieci wasze, szanujcie przejawiające się w nich siły przyrody i ducha, by dobrze wam było w życiu!" „Jak lekarz, by być lekarzem dziecięcym, znać musi człowieka, tak pewnem jest, iż matki nasze będą lepszymi doradcami swych dorosłych dzieci, ich przyjaciółkami, gdy nauczą się spostrzegać w dziecięciu człowieka!" Myśl za myślą bezwarunkowo słuszna, a zdąża tylko, do udowodnienia konieczności zajmowania się szkółkami froeblowskiemi. Referentka wypowiadająca to zdanie, powinna była jeno rzucić okiem ku fabrycznym dzielnicom Berlina, z którego pochodzi, by zobaczyć, że tysiące kobiet tygodniami dzieci swych nie widzą, że nie tylko nie mają czasu rozwijać w dziecięciu człowieka a siebie przygotowywać do późniejszej wielkiej funkcyi matki-przyjaciółki, ale nawet nie mają czasu fizyczną ich stroną się zająć. Należało przypatrzeć się życiu kobiet pracujących i mężczyzn, aby przypomnieć sobie słowa ludowego poety żydowskiego Rosenfelda o owym krawcu, który wracał do domu i widział zawsze dziecię swe spiące, a nachylony nad jego kolebką, dumał o tem, czy nadejdzie kiedy dzień wolny od pracy, w którym zabawić się będzie mógł z swym chłopięciem.

Ciekawe światło na naiwność społeczną tych sejmujących niewiast rzuca referat p. Lili Dröscher o społecznych zadaniach ludowych ogródków dziecięcych. Referentka wie, że są one wynikiem nędzy społecznej. Matka idzie do fabryki, dziecię, tam gdzie istnieje ogródek, oddaje się do ogródka, gdzie ma jaką taką opiekę. Rzecz bezsprzecznie mająca znaczenie społeczne. Kobiety z klas posiadających, które poświęcają się temu zadaniu, wymagającemu, jeżeli ma być dobrze spełnione, olbrzymiej miłości małych i uciśnionych, wielkiego wykształcenia i taktu, spełniają zadanie bardzo ważne; jeżeli spełniają je dobrze, zasługują na najwyższą sympatyę. Ale co mi jest wstrętne, to rozdymanie każdego skrawka ludzkości w dzisiejszem życiu społecznem, do olbrzymich rozmiarów, robienia z każdej kupy żwiru marmurowego pomnika z napi-

sem: dla społecznego spokoju. Nie mniej nie więcej. Co bowiem wynika z faktu, iż dzieci robotnicze zamiast siedzieć w kałuży w domu lub rozbijać się po ulicach, przepędzają część dnia w szkole? Wynika to, że matka spokojniejsza o ich los, już bez tego niepokoju wewnętrznego daje sobie przeciągać w nieskończoność czas pracy, że dzieciak gdy podrośnie choć trochę, będzie lepszym materyałem fabrycznym. Gdyby nawet w dziecięcą duszę szkółka taka zdołała trochę ciepła słonecznego wsączyć, późniejsze życie wyrzuci je poza ramy. A naiwna referentka budzi w duszy dziecka wszelkie dobre instynkty, wychowuje je na pogodnego, chętnego do pracy człowieka, wpływa na hygienę domową, uczy rodziców wychowywania dzieci, wprost czyni ogródek dziecięcy „punktem krystalizacyjnym dla wszelkich pożytecznych dla społeczeństwa dążeń“.

Kto będzie kierował temi szkółkami? Rzecz zrozumiała, kobiety z klas posiadających. Z tego wysuwa p. Lili Dröscher znowu daleko idące wnioski. Ot pomocnicami kierowniczki, będą panienki również z domów posiadających! A więc... Mina tajemnicza... a potem „szczególnie błogosławiony wpływ wywrą te odwiedziny (warsztatów) na młode pomocnice, które w swem otoczonem opieką życiu, niespotykały się nigdy ze stosunkami i interesami robotników. Nauczą się cenić pracę i zejdą ze stanowiska, iż każdy trud można okupić pieniądzmi, przedewszystkiem odzwyczają się owego skwapliwego usuwania się przy spotkaniu z robotnikami i podobnych dowodów braku serca i myśli, które może więcej niecą nienawiści przeciw posiadającym, niż posiadanie samo“... Należałoby jeszcze synków fabrykanckich oprowadzić po warsztatach i fabrykach, by nauczyli się oceniać pracę ludzką, a przecież, kto ją dobrze oceni, ten przyzna jej prawo do całego produktu, przez nią wytworzonego i finità là comedia, niema kwestyi socyalnej. Dziecinniady te, które masami spotykać będziemy w innych sekcyach, owe ciągłe przyczynki „zum soziallen Frieden“, które w swojej prostocie omal nie zasypują przepaści między kapitałem a pracą, mają zawsze bardzo wesoły koniec. W sprawie ogródków dla dzieciąt taki:

Rozszerzenie działalności społecznej ogródków dziecięcych może nastąpić, gdy znajdą się potrzebne do tego środki... Wobec wielkości wydatków są one jednak dotychczas nieliczne. Prawie wszędzie brak środków pieniężnych, a co gorsze: **ludzi.** Do kierowania ogródkami potrzeba kobiet o wykształceniu duchowem i praktycznem, w wielkiem oddaniu się sprawie i przejęciu nią. Jest to oszczędnością źle zastosowaną, jeżeli miejsca te oddaje się młodym, niewykształconym dziewczętom. Do pracy

tej potrzeba najbardziej zdolnych i najbardziej wykształconych kobiet, by ludowe ogródki dziecięce, zamieniły się w domy wychowania ludowego“ itd.

Czy wystarcza? W ruchu kobiecym, nawet burżuazyjnym, jest dużo idealizmu. Serca tych kobiet biją bezwątpienia miłością dla biednych i uciśnionych. Ale w sprawach społecznych miłość nie wystarcza. Musi ona zrodzić nienawiść szukającą dróg rozwiązania kwestyi, usunięcia złego. Gdzie niema tej twórczej nienawiści, tam owe kochające serca poczynają się bawić biciem pianki. To jeszcze nie koniec. Poczynają wmawiać ludziom, że to owocna działalność społeczna. I tu jeszcze nie koniec. Poczynają rzucać się na innych, bez których położenie klas pracujących, nie polepszyło by się ani o źdźbło. Ku tym działaczkom frazesu, strumienie zimnej wody.

Z ogródka dziecinnego przenosimy się do szkoły ludowej. Debata nie przynosi momentów ciekawych. Referaty spiewają prawie jedną pieśń, dziwnie międzynarodową. Wszędzie szkoły przepełnione, a co się tyczy nauki dziewcząt, to materyał naukowy im podawany mniejszy, aniżeli ten, który przełknąć mają chłopcy. Obu płci dotyczy również fakt, skonstatowany na kongresie tylko w stosunku do dziewcząt, iż nauka trwa za krótko. Dla poprawienia tego stanu, podniósł kongres te same postulaty, co społeczna demokracya. 1) Zaprowadzenie jednej szkoły dla dzieci wszystkich stanów (w Austryi np. nawiasem mówiąc, istnieje przymus uczenia a nie uczęszczania do szkoły, co pozwala ludziom zamożnym uczyć dzieci w domu, a państwu obniżać poziom nauki szkolnej). 2) Podwyższenie lat nauki. 3) Wyposażenie bogatszego planu naukowego.

Istnieje jednak mała różnica między stanowiskiem owych kobiet biorących udział w kongresie a nami. My żądamy tego samego co i oni, ale spodziewamy się od szkoły tylko tego, co ona zrobić może: da większe wykształcenie, rzekłbym nawet początki wykształcenia, umożliwiające ludowi napełnienie ducha swego treścią, odpowiadającą jego interesom życiowym. Inaczej referentki i publika kongresowa. Do każdego rozsądnego protestu dodają omastę określaną przez Niemców jako „Quacksalbereien“ (mam polskie stosowne słowo, ale nie używam go w „Nowem Słowie“, ponieważ dotychczas „Nowe Słowo“ do słownika swego nie włączyło ludowych słów, zbyt jaskrawo kwestyę oświetlających a szpetnych). Czyni to strawę wiecu niestrawną. I tak p. Krystyna de Fauquemont w referacie swoim o znaczeniu społecznem jednej szkoły dla dzieci wszystkich stanów (Einheitsschule) wypowiada następujące uwagi: „w szkole tej zapanuje demokratyczne usposobienie, pełne prostoty i poczucia sprawiedliwości. Dziecię posiadających wyzbędzie się mamideł, które je oddzielały od dzieci ubogich ludzi, ale i dziecię biednych nauczy się inaczej cenić bogatego kolegę, aniżeli to dziś się dzieje, gdzie trucizna rozją-

trzenia klasowego działa już na instynkt dziecięcia. Sztucznie wychodowana świadomość klasowa zniknie, zniknie duma stanowa. Powstanie między niemi nowa świadomość klasowa oparta na wspólnej pracy, wspólnie zdobytem szacunku, wspólnie przeżytych radosnych chwilach".

Referaty poświęcone szkołom uzupełniającym rzuciły nieco światła na tę dość zawikłaną kwestyę. Wykazały, z jakiemi trudnościami walczyć muszą nauczycielki tych szkół. Zadaniem bowiem tej szkoły jest: 1) uzupełniać i rozwijać ogólne wykształcenie, wyniesione ze szkoły ludowej; 2) pomagać do nabycia wykształcenia fachowego; 3) zaznajamiać dziewczęta z sprawami gospodarstwa domowego. Dla zadość uczynienia tym potrzebom, domagały się referentki: trzechletniej szkoły uzupełniającej o obowiązkowych 8 godzinach tygodniowej nauki, z których 2 przypadłyby na ogólne kształcenie, 2 na naukę gospodarstwa domowego, a 4 na wykształcenie fachowe. W szkołach tych, zatrudnione nauczycielki powinny być pierwszorzędnemi siłami, tak co do wykształcenia fachowego, jak i metodycznego. Dwa referaty zaznajamiają ze sprawą nauczania gospodarstwa domowego, a właściwie gotowania. Referentki zdające sprawę ze stanu tej nauki w Danii i w Niemczech, dały dość dużo ciekawego materyału, którego tu jednak dla braku miejsca przytoczyć nie mogę. Sam, aczkolwiek niezbyt świadom rzeczy kuchennych, choć wiem z drugiej strony, ile kwasów wywołuje również i w rodzinie robotniczej niedowarzony obiad, śmiem wypowiedzieć skromne powątpiewanie, czy wobec wzrostu przemysłowego pracy kobiecej, nie byłoby rzeczą praktyczniejszą zwracać uwagę robotnic ku zrzeszeniu sił i na polu sztuki przyprawiania objadów, aniżeli zabieranie ze szczupłej ilości godzin nauki jedną czwartą część na ten cel.

Z dyskusyi nad średniem wykształceniem dziewcząt dużo bardzo ciekawych danych podała p. Ilmi Halste'n z Helsingforsu. Referat jej o kobiecych średnich szkołach w Finlandyi, zawiera nieco szczegółów o wpływie koedukacyi na młodzież i o wynikach wykształcenia średniego. W nr. 17—18 zeszłorocznego Nowego Słowa podaliśmy referat rodaczki p. Halsten, Dr. Maikki Friberg o tejże sprawie. Dodaję nieco szczegółów. W szkołach finlandzkich uczą nauczycielki w klasach tak najwyższych jak i najniższych. „Obawy, wypowiedziane przedtem, iż ucierpi na tem karność, okazały się płonnemi. Z czternastoletniej mej działalności w trzech mieszanych szkołach, w rozmaitych klasach nabrałam doświadczenia, mówi p. Helsten, iż wykroczenia co do karności znikają prawie; kierowanie świadomą celu pracą dorosłych młodzieńców i dziewcząt staje się źródłem miłych doświadczeń dla nauczycielki". „Codzienne obcowanie dzieci obu płci uspakaja, jak spodziewali się zwolennicy koedukcyi, pociąg płciowy. Znika bowiem urok wzajemnej

nieznajomości, uczniowie i uczenice oceniają się nawzajem nie jako chłopców i dziewczęta, lecz jako kolegów w poważnej i odpowiedzialnej pracy“. Przewodniczący komisyi egzaminacyjnej uniwersytetu w Helsingforsie wyraził się na kongresie higieny szkolnej w Norymberdze, iż niezauważył przy egzaminie dojrzałości żadnej różnicy co do znajomości rzeczy, pomiędzy chłopcami a dziewczętami, które ukończyły wspólną szkołę. Z osiągniętych przez mieszane szkoły przy egzaminach dojrzałości rezultatów wynika, iż nietylko niezmniejszyły się wiadomości osiągnięte przez chłopaków w szkole koledukacyjnej, ale powiększyły się we wspólnej pracy z żeńskimi kolegami. Również nie ucierpiało zdrowie uczenic na tych naukowych wyścigach z kolegami. To też ze słuszną dumą powtarza p. Halste'n słowa rektora jednej z mieszanych szkół: „My nauczyciele i naczycielki mieszanych szkół nietylko należymy do historyi, ale i tworzymy historyę“.

O gimnazyach żeńskich w Austryi referowała dr. Eugenia Schwarzwald z Wiednia. Ciekawy ten dla nas referat podamy w jednym z następnych numerów Nowego Słowa, przyczem dodamy kilka uwag od siebie.

Sprawa studyów uniwersyteckich została załatwioną w czterech referatach. Ogólny p. Marianny Weber o udziale kobiety w nauce, był młóceniem ogólnych frazesów. Trzy następne poświęcone studyum uniwersyteckiemu kobiet w Ameryce, Anglii i Niemczech, podały nieco szczegółów. Ponieważ to są rzeczy i skądinąd znane, więc przytaczam tylko zdanie berlińskiego profesora Adolfa Harnacha o udziale kobiet w pracy naukowej. „Jako uczenice stoją one powyżej „przeciętnych“ mężczyzn, co jest zrozumiałem ze względu na dotykający je jeszcze wybór. Do pracy naukowej w kierunku opracowywania szczegółów idącej, są one równie zdolne jak i mężczyźni. Dla nowych odkryć potrzebuje nauka geniuszów, ale potrzebuje również całego szeregu pracowników znoszących kamień po kamieniu do skarbca wiedzy. Gdyby nawet kobiety były niezdolne do genialnych odkryć, i tak musiałaby wiedza współudział ich uznać jako pożyteczny“.

Ostatni dzień obrad sekcyi wykształcenia zajęła sprawa udziału w szkolnictwie. Kobiety biorą w szkolnictwie udział jako nauczycielki i członkinie komisyi szkolnych. Jako nauczycielki domagają się podniesienia wykształcenia nauczycielki oraz poprawy bytu materyalnego. Jako matki, powinny dla dobra swych dzieci walczyć o prawo zasiadania w wszelakich wydziałach szkolnych. Prawo to mają już w krajach demokratycznych.

Kaer.

KAER: PRZEGLĄD RUCHU KOBIECEGO I SPOŁECZNEGO.

Wsprawie gimnazyum żeńskiego odbyło się dnia 18 b. m. wieczorem w Czytelni dla kobiet zgromadzenie poufne pod przewodnictwem pani Maryi Turzymy. P. Bujwidowa w obszernym referacie, który zamieszczamy w artykule wstępnym, przedstawia historyę krakowskiego prywatnego gimnazyum żeńskiego, oraz wyjaśniwszy przyczyny ostatnich zajść w tem gimnazyum, odparła zarzuty „Czasu", a w końcu przedłożyła następującą, przyjętą oklaskami, rezolucyę:

1. Zgromadzenie dnia 18 kwietnia wyraża autorom artykółów „Czasu" z 8 i 9 b. m., a względnie jego informatorom, swoje żywe oburzenie za niegodziwą a nieuzasadnioną napaść na nauczycielki, pracujące z prawdziwem poświęceniem w krakowskiem gimnazyum żeńskiem.

2. Zgromadzenie wyraża owym nauczycillkom swoje całkowite zufanie, jak również i Towarzystwu szkoły gimnazyalnej żeńskiej, które szkołę założyło i dotąd tak pożytecznie prowadziło.

3. Zgromadzenie protestuje przeciwko ograniczaniu wolności sumienia i przekonań, a przedewszystkiem przeciw wprowadzeniu podobnego kierunku do szkoły, której zadaniem powinno być wytworzenie zastępu myślących jednostek, niezależnych, wolnych obywatelek kraju i pożytecznych członków społeczeństwa".

Organ niemieckich pracownic „Die Gleichheit" wychodzący już lat piętnaście (obecnie pod redakcyą Klary Zetkin) ma w roku obecnym powiększony format i znacznie urozmaiconą treść. Obok doskonale prowadzonych przeglądów politycznych, wykazujących kobiecie pracującej, iż niema żadnej sprawy politycznej jej obojętnej, zawiera on przeglądy zawodowe, współdzielcze, kronikę ruchu robotnic niemieckich, zagranicznego ruchu kobiecego, ustawodawstwa społecznego i t. d. Oprócz tego posiada od nowego roku dodatek poświęcony gospodarstwu domowemu, sprawom wychowawczym, dodatek dla dzieci, część literacką i t. d. Redakcya umiejętna, tworzy zajmujący i żywy zespół, będący przykładem, jak należy redagować pismo dla kobiet pracujących.

O związku dla ochony macierzyństwa, o którym już pisaliśmy, wypowiada „Gleicheit" następujący sąd. „Nowa organizacya dobroczynna jednoczy w sobie bardzo mieszane towarzystwo: uczciwi przyjaciele gruntowych reform społecznych; mężni bojownicy przeciw wielkim niedomaganiom na tem lub innem polu, niewinni marzyciele uważający każdą próbkę za czyn społeczny; ludzie którzyby przy pomocy dobroczynnych urządzeń i reform społecznych chcieli oszukać proletaryat; dwuznaczne elementy polecające swe współdziałanie z jednaką gorliwością kapitalistom i robotnikom. Że temu mieszanemu towarzystwu zabraknie jednolitości w ocenie sprawy a więc i w siły w akcyi, jest jasnem. Mniejsze jeszcze znaczenie, aniżeli zapowiadane czyny, ma założenie i ukonstytuowanie się związku". W dalszym ciągu udowadnia „Gleichheit", iż jedynie walka przeciw przyczynom nędzy społecznej, może uwolnić macierzyństwo proletaryackie od klątwy, którą na nie nałożyło społeczeństwo kapitalistyczne.

Przeciw międzynarodowemu handlowi dziewczętami zawarły

rządy Niemiec, Danii, Francyi, Anglii, Włoch, Rosyi, Szwecyi, Norwegii, Szwajcaryi i Hiszpanii wspólny układ, na mocy którego rządy założą specyalne biura w każdym z państw porozumiewające się ze sobą, na stacyach kolejowych będą śledzić za objawami handlu żywym towarem, będą zajmowały się losem uwolnionych dziewcząt, oraz będą wykonywały kontrolę nad biurami pośredniczenia w pracy, które pośredniczą zazwyczaj „i“ w handlu dziewczętami.

O znaczeniu walki z handlem dziewczętami, pisałem w 23 num. zeszłorocznego „Nowego Słowa“ („Z badań nad prostytucyą“). Tutaj jeszcze raz powtórzyć należy że są to palatywy mające znaczenie jedynie dla jednostek. Handel dziewczętami da się częściowo usunąć z usunięciem domów publicznych, całkiem tylko z usunięciem prostytucyi.

Prawa głosowania dla kobiet domagał się odbyty w Berlinie kongres pruskiej społecznej demokracyi. Uzasadniając rezolucyę, wypowiedział w tej kwestyi poseł Jerzy Ledebour kilka ciekawych uwag z których niektóre przytaczam: „W kołach członków partyi słychać czasem, iż popełnia się pewną nieostrożność, żądając prawa wyborczego dla kobiet. Sądzę, iż audytoryum, do którego przemawiam, niepotrzebuję wykazywać niesłuszności twierdzenią, iż kobieta nie tylko politycznie w tyle stoi, ale wogóle umysłowo niższą jest od mężczyzny. Jest bezwarunkowo słusznem, że niemiecka kobieta nie bierze zbyt silnego udziału w życiu politycznem; liczba mieszczańskich kobiet biorących w nim udział i walczących o prawa kobiet jest nieznaczna. Wiele z nich walczących o prawa dla kobiet (Frauen rechtlerinen) domaga się praw politycznych tylko dla bogatych. Może jest prawdą, iż po otrzymaniu praw wyborczych przez kobiety, wiele proletaryuszek będzie głosowało przeciw nam, przez co nieco miejsc stracimy. Ale nawet wówczas powinniśmy nie zmrużywszy oka przy każdej reformie wyborczej domagać się praw wyborczych dla kobiet... Mam głębokie przekonanie, iż prawo głosowania wywrze w krótkim czasie poważny wpływ wychowawczy na kobiety. Jakiekolwiek wziąść pod uwagę przykłady, przychodzi się do przekonania, iż kobiety mają to samo uzdolnienie do udziału w życiu publicznem, co i mężczyźni“.

Z MROCZNYCH DNI.

Było to w Paryżu.

W obszernej rozmównicy więziennej zgromadzenia zakonnego, w której naczelne miejsce zajmowało niezwykłych rozmiarów biuro siostry przełożonej — panowała ponura i głucha cisza, przerywana tylko od czasu do czasu przejściem uwięzionych, prowadzonych do kancelaryi sądowej, lub też do adwokata, obrońcy oskarżonych. O ile widok znanych i przyjaznych twarzy sióstr zakonnych nie onieśmielał wcale nieszczęśliwych przestępczyń, o tylo spojrzenie rzucone na nieznajome panie siedzące obok siostry przełożonej, wywoływało w nich uczucie wstydu i jakoby przerażenia, że ktoś obcy, — ktoś ze świata, widzi je tutaj, w tym przybytku nędzy, a następnie może je poznać kiedyś — gdzieindziej. Przeważnie były one bardzo jeszcze młode, miały jednak wzryte na twarzach bolesne piętno przeżytego cierpienia, a niemal wszystkie znaczyły męczeńskie stygmaty zniechęcenia lub buntu.

We drzwiach, prowadzących na korytarz stanęła młoda dziewczyna o wyglądzie tak wątłym i nędznym, że na pierwszy rzut oka wziąć by ją można za dziecko, gdyby nie wyraz bolesnnj rezygnacyi w ocznch, oraz gorzki skurcz ust i pochylenie całej postaci, świadcząc o rzeczach przeżytych a tragicznych, dających jej znamię przedwczesnej dojrzałości. — Spostrzegłszy obce jej zupełnie panie, a które jak jej powiedziano, umyślnie dla niej przybyły, uwięziona w jednej chwili rozjaśniła twarz i spojrzenie: trwało to jednak bardzo krótko, albowiem w tym momencie zasępiła się jeszcze silniej, niż poprzednio. Wyraźnie czuć było jakoby walkę, rozgrywającą się w jej duszy, zdawało się, że nie rozumie, nie chce wprost uwierzyć, aby ku niej, opuszczonej, shańbionej kryminalistce, wyciągnąć się mogło braterskie, przyjazne ramię.

W swojej logice natury prostej zadawała sobie widocznie pytanie: Czemu to nie wcześniej? czemu nie przed tem niepowetowanem? I w tem zmieszaniu, zapomniała nawet pozdrowić przybyłe panie. Niezadowolona przełożona zagadnęła.

— Należałoby być uprzejmiejszą, Ducros skoro te panie — damy miłosierne — chcą się zaopiekować tobą.

— Nie, moja siostro, żadne damy miłosierne, ałe przyjaciółki — przerwała jedna z kobiet.

Później, spostrzegły ogromne osłabienie młodej dziewczyny, która wprost na nogach utrzymać się nie mogła, chwyciła ją za rękę i posadziła obok siebie.

— Ty cierpisz dziecię? — zapytała.

Uwięziona zrobiła głową znak twierdzący.

— A co cię boli? — zapytywała dalej starsza z dwóch pań.

— Nogi — odpowiedziała pytana — nogi mi tak puchuną, że zaledwie mogę niemi poruszać.

— A czy żądałaś porady lekarza?

— Ależ tak — odrzekła siostra przełożona — lekarz widział ją wczoraj i przepisał lekarstwo przeciw kaszlowi.

— Ależ ona nie na piersi jest chorą! Wargi siostry się ściągnęły. Można było zauważyć, że ból jaki odczuwała biedna dziewczyna, wcale jej nie interesował, pochodził bowiem z takich przyczyn, dla których pobożna siostra czuła jedynie wstręt, odrazę i które najzupełniej pomijała.

Zatem wizytatorki zaczęły nalegać na dziewczynę, aby im opowiedziała przyczynę i początek swego cierpienia — i dowiedziały się, że ten ból pojawił się tego dnia, kiedy w kilka godzin po rozwiązaniu została zaaresztowaną pod zarzutem dzieciobójstwa i włóczęgostwa i bez żadnego zaopatrzenia lekarskiego wodzona od urzędu policyjnego do więzienia a stamtąd do szpitala. Następnie, czując się pociągniętą wyraźnymi dowodami sympatyi obcych kobiet, nieszczęliwa opowiedziała im całą swoją smutną odyseę.

Miała obecnie 16 lat i 2 miesiące. Wcześnie pozostała sierotą bez matki i zmuszoną była uciekać od ojca alkoholika, który ją bił bezustannie, pomimo że zarabiała na chleb od 8 roku życia. Dostała się do właściciela folwarku, który za pracę około bydła dawał jej pożywienie, mieszkanie i kilka strzępków do okrycia. W 12 roku życia przyjęła służbę u kowala, któremu doglądała dzieci i pomagała żonie w zajęciach domowych. Tam zaczęto jej nawet płacić po 5 franków miesięcznie, co sprawiło znaczne polepszenie jej doli. Zdawało się jej, że życie nie jest tak okrutne przecież. Ale wkrótce dzieci podrosły o tyle, że musiano je posłać do szkoły, a wtedy jej usługi okazały się zbyte-

czne. Została więc zmuszoną do przyjęcia obowiązków u właściciela oberży. Ponieważ podniesiono jej tutaj zapłatę miesięczną aż do 15 franków, czuła się zatem szczęśliwą, uratowaną jakoby i zaczęła nawet oszczędzać. Czujna a pilna zabrała się szczerze do pracy, która wcale lekką nie była dla tego dziecka, słabego i nierozwiniętego należycie.

Gospoda, w której służyła położoną była nad brzegiem Sekwany. Dniem i nocą majtkowie przebywali tutaj wśród przerw i postoju. Wśród dnia żona i dzieci oberżysty obsługiwały gości — w nocy gospodarz sam czuwał nad wszystkiem, podczas kiedy mała służąca drepcząc, zawsze czujna, między temi przewoźnikami o silnych barkach , pracowała istotnie za dwie osoby. Zdawało się, że wszystko układa się jak najlepiej. Nieszczęściem po kilku tygodniach karczmarz spostrzegł, że to dziecko, krzątające się tak zręcznie, aby zadowolnić przybywających gości, jest już prawie kobietą, instynkt zwierzęcy obudził się. Brutalnie objawił go młodej dziewczynie, która, rzecz prosta, z początku silnie zaprotestowawszy, wkrótce zrozumiała, że nie będzie się mogła ocalić i tak też istotnie się stało. Wszakże on był jej panem, a ona sługą, niewolnicą. Zrezygnowana, przyjęła i tę pańszczyznę, jak przyjęła wszystkie inne dotychczas, nie rozumiejąc nawet dobrze następstw tego aktu — podczas kiedy on, człowiek doświadczony, prawie starzec, powiedział sobie, że każdcj chwili będzie się mógł pozbyć tej dziewczyny, gdy stanie się uciążliwą. Upłynęło kilka miesięcy — gdy jednego dnia uczuła silne cierpienia ; nie mogła już równie pilnie jak dotychczas pracować. Jej pan, spostrzegłszy jej stan i nie chcąc, aby czyn jego stał się wszystkim wiadomy, wypędził biedną dziewczynę, grożąc jej, że potrafi się zemścić, gdyby go chciała oskarżyć. Pół martwe biedne dziecko uciekło, szukając gdzieindziej pracy, lecz wszędzie jej nazbyt widoczny stan był powodem odmowy, a ojciec jej okazał się jeszcze twardszym, niż zwykle. Pozostał jej jeden tylko środek. Z 70 frankami uzbieranych oszczędności udać się do Paryża, gdzie jak mówiono, łatwiej znaleźć można schronienie.

Przybywszy do stolicy wynajęła za 20 franków izdebkę na 6 piętrze i żyła tylko chlebem i wodą, aby nie wydać przedwcześnie tej małej sumki. Była tam już od kilku tygodni, gdy pewnego razu poczuła silne boleści, których następstwem, w kilka godzin, było przyjście na świat dziecięcia. Jej pierwszą myślą był lęk, aby krzyk dziecięcia nie był powodem zwrócenia na nią uwagi otoczenia — więc ruchem ręki, bezwiednym prawie, usiłowała przytłumić krzyk nowonarodzonego, który choć słaby — zbyt głośno, jak się jej zdawało, hańbę jej głosił.

Gdyż, jak ogólnie mówią: „nie upadek hańbi kobietę, lecz macierzyństwo“. Nerwowym ruchem ręki wystraszona zamknęła nieszczęsna usta dziecka, stłumiła jego krzyk, lecz sama wyczerpana przebytą chorobą, upadła zemdlona na łóżko. Gdy w 3 godziny potem do przytomności wróciła, dzieciątko nie płakało — a wyciągnąwszy rękę ku niemu z przerażeniem spostrzegła, że jego małe ciałko było zimne a oczy zamknięte. Nie żyło.

Przestraszona, zebrała wszystkie siły, ubrała się, zawinęło dzieciątko w spódnicę — i uciekła. Godzinę całą błądziła chora, wyczerpana — prawie na wpół szalona. Nagle spostrzegła, że znajduje się na moście, prawie całkiem pustym w tym czasie — schyliła się przez poręcz — i rzuciła swój ciężar do wody. Następnie, krokiem chwiejnym i wlokącym się powróciła do swej izdebki. Tutaj została zaraz aresztowaną. Podczas jej niobecności — zrewido-

wano mieszkanie — i domyślono się całego dramatu. Policya, uprzedzona, położyła na niej swą rękę i tego samego wieczora nieszczęśliwa spała już w więzieniu.

Wzruszone tą prostą a jednak tak bolesną opowieścią i nie wiedząc jak pocieszyć biedne dziecko, przybyłe zapytały ze współczuciem:

— A teraz — co możnaby dla ciebie uczynić?

Chwilę zawahała się skazana, następnie jakby zrezygnowana, odrzekła:

— Nic, dziękuję paniom serdecznie. Mam przecież wszystko, co mi potrzeba. Zresztą, ja nie chcę być uwolnioną, ja pragnę tylko umrzeć. I cóż jabym teraz z życiem zrobiła?

Słysząc to, obie kobiety wzruszone do łez, usiłowały na próżno wlać trochę odwagi w tę duszę, do głębi już zrozpaczoną. Widząc, że daremne są wszelkie wysiłki, młodsza z kobiet zawołała:

— Trzeba to opowiedzieć adwokatowi, wykazać całą niegodziwość tego człowieka, który ją uwiódł; a gdyby ją mimo to wszystko zasądzono — żądać przynajmniej jego odpowiedzialności.

Ale starsza, której doświadczenie dozwoliło poznać wszelkie sztuczki, za któremi kryje się prawo, aby bezkarnie osłaniać silnych przeciw słabym, odpowiedzieć mogła jedynie:

— Niestety! — tu nic zrobić nie można.

Nieszczęśliwa dziewczyna została skazaną na 2 lata więzienia, w którem dzięki opiece wpływowych osobistości, miała doznać cokolwiek ulgi. Inne w tem samem położeniu, zmuszone są aż do końca dźwigać bez ulg i litości ciężar winy, której właściwy sprawca pozostaje wolnym i zupełnie czystym wobec społeczeństwa.

FELIKS GWIŻDŻ:

O ŚWICIE.

Już świt...

Umiłowana moja, któraś śniła
O przecudnych baśniach nocy letniej,
O królewiczu z za dziesiątej góry
I o królewnie z za dziesiątej rzeki —
Umiłowana moja, któraś śniła
O tęczach rosę pijących srebrzystą,
O mrocznej ciszy kojących urokach,
Przebudź się, święta, bo już świt...

Już świt...

Przez ołowianych chmur nawały,
Przez mgieł błękitne, subtelne tkaniny,
Przez mroczne gąszcze i tajemne głusze
Świt się przedziera i łaskawem światłem
Darzy ten martwy świat.

Przebudź się!...

Słysz!
Od pól dalekich, brzemiennych w urodzaj,
Od głuchych borów i leśnych uroczysk,
Od rzek, co w łonach twardych skał się rodzą
I od zapadłych, cichych chat
Ożywczy płynie poszept...
Przebudź się, bowiem cały świat się budzi
I nasz się budzi sad —
Przebudź się droga, ulubiona moja,
Bowiem cud wielki dziś oglądać będziem –
Pójdziemy razem: ja z tobą, ty ze mną,
Pójdziemy razem na najwyższy szczyt,
Iżby oglądać jak się budzi sad,
Nasz ukochany, wielki, bujny sad!...

* * *

Na czas zbudziłaś się.
Jeszcze Słońce nurza się w otchłaniach
Bezdennych, świętych, mrocznych oceanów –
I jeszcze szczytu przepotężnej góry,
Z którego patrzyć będziem na nasz sad,
Nie całowało przenajświętsze Słońce
Pierwszym promieniem swym – –
Na czas zbudziłaś się...

Przeto pójdź ze mną...

Pójdziemy razem: ja z tobą, ty ze mną,
Pójdziemy razem, jak płomienne duchy —
I nikt nie stawi czoła naszej mocy,
Nikt się nie oprze naszej śmiałej piersi,
Bowiem jak duchy jesteśmy i widma!
Przepaść?! Zepchniemy w nią gór twarde złomy
I przejdziem śmiało po tym skalnym moście—
Mur złomów?! Pchnięciem naszej mocnej dłoni
Mur się rozwali i pójdziemy w górę,
Na szczyt,
Na ten olbrzymi, niebosiężny szczyt,
Kędy Bóg wielkie zaklął tajemnice,
Skąd będzie patrzeć na nasz święty sad,
Na ukochany, wielki, bujny sad,
Budzący się do życia...

Przeto pójdź ze mną...

* * *

Umiłowana moja, święta moja –
Oto zwycięskie jesteśmy olbrzymy:
Szczyt niebosiężny – nasz!...

Widzisz?
Oto z oddali, z jeziornych topieli,
Z ogłuchłych ciemnic, mrocznych oceanów
Powstaje jasne, przenajświętsze Słońce – –
Budzi się młody i bujny nasz sad...
Słysz!...
Tajemnie szemrzą drzewa...
Grusze się cicho modlą...
Giętkie konary śliw, jabłoni
Pod zwiewnem tchnieniem ożywczego wiatru
W takt uderzają się miłośnie...
Budzi się święty, nasz kochany sad – –
Umiłowana moja!...
Patrz:
Słońce na cichy sad rzuca promienie —
Drzewa z radości płaczą – –
Żyje nasz sad!...

....Tam dalej, w środku sadu
Staw się kołysze cicho...
Znasz jego tajnie i głębie?
W nim nasze skarby są...
Nie mówże o tem nikomu,
Nie mów nikomu
O tym rozkwitłym i wonnym ogrodzie
I o tym naszym cichym, mądrym stawie...

Widzisz?

Nasz staw i dobroczynne Słońce
W jedno się złote przemieniają morze
I zalewają nasz sad,
Nasz wielki, młody, bujny sad!...

Uciecha nam i radość wielka!...

A oto w głębi płomiennego stawu
Jawi się Tarcza i olbrzymi Miecz:
Moc nasza wstaje odrodzona!...

Uciecha nam i radość wielka!...

Niech będzie imię Słońca pochwalone,
Niech będzie jasny nasz staw pochwalony —
I niechaj będzie pochwalony sad,
Nasz wielki, bujny i młody,
Morzem Słońca zalany
Sad!...

Uciecha nam i radość wielka!...

MARYA CHRYSTOWSKA.

DO PRZYSZŁOŚCI.

Przyszłości idziesz ku mnie
w purpurze i złocie,
i w królewskim przepychu
cudotwórczych snów!...
A jednak... depcesz dawnych marzeń
krocie,
co mi wykwitły w duszy, jako pęki bzów
we wczesnej wiosny dniach!...
W purpurze idziesz i złocie,
nowe sny budząc na umarłych snach!...
I duch mój, dżący pragnieniem,
a w cichej tęsknocie —
u dróg
rozstajnych klęczy —
i jedną duszy połową
wybiega w tę przyszłość zmierzchową,
zanurzoną we świateł czerwonych zawieję, —
— a drugą — szuka tej tęczy,
co wśród przeszłości smug
gdzieś mdleje....

MARYA CHRYSTOWSKA.

W KAPLICY.

Kaplicę szare otulają mroki...
U stopni krzyża cicha, w prochu leżę,...
A krzyż nademną czarny i wysoki,
a na nim Ciało Chrystusa bieleje...
— „Umocnij w wierze,
bo otom zachwiana!
i duszy mojej powróć znów nadzieję,
jeśli nad duchem masz moc Króla-Pana!...
Przesil zwątpienia noc,
niechaj mnie ona

ciemnością swoją do ziemi nie tłoczy!
...Oto wyciągam ku Tobie ramiona
i ku Twej cichej, białej, słodkiej twarzy
podnoszę oczy...
W głębi mego łona
iskra miłości ku Tobie się żarzy,
żali jej powiesz: „Niech kona!“ —
Odpowiedz Chryste!... Oto Twego słowa,
czekam i pragnę duszy wytężeniem!...
Jeśli odpowiesz — jam Cię czcić gotowa,
Ołtarz ofiarny wznieść w mem sercu Tobie!“...
— Ciężkie milczenie mroku krzyż owiewa,
a w mroku tego bolesnej żałobie
białość Chrystusa na krzyżu omdlewa...

MARYA CHRYSTOWSKA.

CZASEM SĄ CHWILE...

Czasem są chwile,
że zda się, iż skrzydła
tylko rozwinąć, by lecieć w błękity!
...Że tylko rękę podnieść,
by mamidła
wszystkie — stężały w posąg jednolity!...
...Tylko rozwinąć skrzydła!...
I tylko podnieść rękę,
by — na serdecznych strumień łez,
i na tę wielką bezwładności mękę
raz przyszedł kres!...
Zda się, że tylko trzeba podnieść rękę!...

Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie, Zielona 7.

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Z drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.